

Dunin: Polak to też Niemiec

Opublikowane na *Krytyka Polityczna* (<http://www.krytykapolityczna.pl>)

Kinga Dunin, 18.12.2013

Pogmatwane tożsamości, pokiereszowani ludzie, drogi PRL-owskiego awansu społecznego – już to wystarczyłoby, żeby pochwalić „Niebko” Brygidy Helbig.

Znacie, to posłuchajcie. Dziadkowie mieszkali na Kresach, a jak przyszli Sowieci, to ich wywieźli do Kazachstanu. Po wojnie w bydlęcych wagonach (koniecznie ma być, że w bydlęcych) pojechali na Ziemię Zachodnie, gdzie poznali całkiem przyzwoite Niemki, którym nie udało się zostać wypędzonymi... Różnorodnych wariantów tej historii jest w polskiej literaturze mnóstwo. To jest wersja dotycząca terenów dzisiejszej Litwy i Białorusi. W wersji ukraińskiej zamiast Kazachstanu pojawiają się mordy na Wołyniu. Pokonani Niemcy budzą już raczej współczucie niż nienawiść i potem gdzieś się rozplywają. Nie wiem, czy istnieje bardziej od tej wyeksploatowana narracja.

Skąd jej popularność? Po doświadczeniach wojennych to doświadczenie przesiedleń, migracji, porzucania rodzinnych stron, zaczynania nowego życia było niezwykle istotne dla starszego pokolenia. Ale chodzi też pewno o to, że Kresy zostały zmitologizowane, wyidealizowane, są ważnym elementem imaginariów i fantazmatów narodowych. Kresowe pochodzenie nobilituje. Uruchomiona zostaje nostalgia, emocja smutna, a przez to przyjemna. W PRL-u tematyka ta była poddana cenzuralnym ograniczeniom i marginalizowana. Kwestia przesiedleń Niemców właściwie w ogóle nie istniała. Nic dziwnego, że tematy te domagały się swojej opowieści, oczywiście także zmitologizowanej – specyficzną wartością kresową stała się podobno bezkonfliktowa różnorodność etniczna. Niemcom, szczególnie kobietom i dzieciom, zaczął przysługiwać status ofiary.

Lubię tę opowieść, mimo że widzę wszystkie jej ograniczenia. Mogę czytać jej kolejne wersje, ale też rzadko coś mnie zaskakuje. Udało się to Brygidzie Helbig w powieści *Niebko*. Splotła bowiem to, co już znamy, z inną, nieznaną perspektywą. Ta historia zaczyna się pod koniec XVII wieku, kiedy do małej galicyjskiej wioski przybywają niemieccy osadnicy. Zachowują język i obyczaje, religię, małżeństwa zawierają między sobą, dzieci uczą się w niemieckiej szkole. Po I wojnie stają się polskimi obywatelami, obecnie miejsce to, ślad po wsi, znajduje się na Ukrainie.

W *Niebku* swoich korzeni poszukuje Marzena, depresyjna pięćdziesięciolatka mieszkająca od lat w Wielkiej Brytanii. Jej matka to właśnie Kresy, Kazachstan i rodzinne historie z tamtych stron. Z historycznymi traumami miesza się rodzinne. Niezbyt udane małżeństwo, tajemnica „nieślubnej” siostry. Taka rodzinna saga. Natomiast ojciec Marzeny jest (był?) galicyjskim Niemcem. Jako dziecko przesiedlony z matką, wówczas już wdową, do Warthegau, by zająć miejsce wysiedlonych Polaków. On w Hitlerjugend, a matka romansuje z polskim parobkiem, później, po wojnie, mężem. Próbuje ucieczki przed Armią Czerwoną, lecz w końcu pozostają w Polsce. Młody Willy staje się Waldkiem, parobkiem głodzącym i przekazywanym sobie przez Polków. Pracowity i ambitny, zaciera ślady swego pochodzenia i wybiera drogę kariery, na którą szansę daje PRL – „nie matura, lecz chęć szczerą zrobi z ciebie oficera”. Jego obiecująca kariera wojskowa kończy się, kiedy wychodzi na jaw, że ma brata mieszkającego w RFN. W tej rodzinie też nie brakuje tajemnic i niedopowiedzeń. Marzena wybiera polskość,

dopiero teraz uczy się niemieckiego. Jej siostra skorzysta z podpisanej przez babkę volkslisty i osiedli się w Niemczech.

Pogmatwane tożsamości, pokiereszowani ludzie, zawilości rodzinnych związków, drogi PRL-owskiego awansu społecznego. I z pokolenie na pokolenie przekazywane problemy, aż proszące się o jakieś Hellingerowskie ustawienia. Właściwie już to wystarczyłoby, żeby pochwalić tę powieść. Warto jednak zauważyć też jej język i konstrukcję.

Choć akcja posuwa się do przodu, to jednocześnie, właściwie w każdym momencie, obecna jest i przeszłość i teraźniejszość, bo przecież zawsze historię opowiadamy z jakiegoś miejsca i z wiedzą o dalszym jej ciągu i konsekwencjach.

Można szukać jej w dokumentach, ale też w pamiątkach z epoki, starych piosenkach, patriotycznych wierszach zesłańców przepisywanych i przekazywanych z rąk do rąk. Jeśli to historia rodzinna, to dociera do nas najczęściej w anegdotach. Wciąż powtarzanych, opracowanych narracyjnie, wygładzonych jak bajki. Dobrze temu służą przewijające się przez powieść znane powiedzonka, fragmenty dziecinnych wierszyków, które stały się idiomami. Ta konwencja nie osłabia dramatyzmu historii, ale przypomina o tym, że każda opowieść jest niepełna, skonstruowana. Choć opowiedziana, to niedopowiedziana.

W Luton, gdzie Marzena mieszka i pracuje, jej sąsiadem jest Niemiec. Sąsiad sztorcuje ją, ale i pomaga. Kiedy mówi, że co prawda Hitler był strasznym zbrodniarzem, ale za jego czasów przynajmniej nie było bezrobocia – włos jeży się jej na głowie. Jednak kiedy po powrocie z wizyt w rodzinnym Szczecinie wita ją szerokim uśmiechem – odpowiada: jestem.

Jestem, jesteście, z całym bagażem naszej historii. W której, jak widać, mieści się i Niemiec, i wspaniała nauczycielka faszystka z niemieckiej szkoły, i PRL, który nie był jedynie strasznym reżimem, ale też afirmowanym krajem społecznych przemian.

Brygida Helbig, „Niebko”, Wydawnictwo W.A.B. 2013